

Piotr Kimla

Przyjęcie do Unii Europejskiej otworzyło możliwości dokonania przez Polskę skoku cywilizacyjno-kulturowego, który uczyniłby z niej kraj zachodni. Gra toczyła się o nasze mentalne przesunięcie w ten rejon Europy, w którym znajdujemy się geograficznie. A także o zrozumienie i przejęcie się problemami, które trapią mieszkańców Niemiec, Francji czy Holandii, naturalnie bez zapominania o naszych lokalnych kłopotach. I w końcu o stworzenie w Polsce trwałej nomokracji, wytworzenie kultury prawnej odpornej na ekscesy woluntaryzmu i warcholstwa polityków. Bruksela jawiła się w tym kontekście jako żelazny punkt odniesienia, bez którego proces budowy stabilnych rządów prawa jest niemożliwy. Była to największa korzyść z bycia częścią Unii Europejskiej. Większa od rekordowych pieniędzy, które do Polski napłynęły. Rzecz jasna, mentalnemu i prawnemu przesunięciu powinien towarzyszyć postęp w sferze kultury materialnej. Trudno zaprzeczyć, że w tym aspekcie Polacy poczynili kroki w kierunku uzachodnienia, choć oczywiście daleko nam do całkowitego wyrugowania zjawiska biedy.

Zwrot na Wschód

Proces uzachodnienia Polski w ostatnich latach wyraźnie wyhamował

Całościowy proces uzachodnienia Polski w ostatnich latach wyraźnie wyhamował. Przyczyn tego wyhamowania było wiele. Wskażę jedną, o której wspomina się bardzo rzadko lub wcale. Uzachodnienie Polski oznaczało zaakceptowanie przez Polki i Polaków pozycji studiującego, przyswajającego sobie rozwiązania, uczącego się. Nie jest to pozycja nadrzędna ani równorzędna tak długo, jak nauka trwa. Dopóki studiujący nie udowodni, że jest na tym samym poziomie co nauczający. Proces, o którym mowa, wymaga cierpliwości, jak również odwagi w spojzeniu na siebie i na realia życiowe. Nieodwracania wzroku od rzeczywistości, nawet gdy jest naga. Krótko mówiąc, wymaga realizmu. Slogan o wstawaniu z kolan jest demonstracyjnym zerwaniem z chęcią przyswajania, uczenia się, ze świadomością, jak wiele ma się do nadrobienia, z próbami realistycznej oceny siebie na tle zachodnich sąsiadów. Czy

pozycja nauczającego nie jest o wiele przyjemniejsza? Czy nie lepiej występować w roli wymagających nauczycieli życia politycznego, aniżeli w roli adeptów tej trudnej sztuki? W roli pouczających możemy występować tylko w odniesieniu do Wschodu. A przynajmniej tak nam się wydaje. Zwrot naszej polityki na Wschód wiąże się z przyjemnym mirażem bycia instruktorem, a nie uczniem.

Zapomina się przy tym, że doświadczenia polskiej polityki w odniesieniu do ziem dzisiejszej Ukrainy i Białorusi nie są budujące. Moce cywilizacyjne Korony Polskiej okazały się zbyt słabe, aby zbudować na tych rozległych terenach stabilny porządek prawno-państwowy. Udowodnił to w sposób niezrównany Michał Bobrzyński w „Dziejach Polski w zarysie”. Jako pars pro toto politycznego fiaska cywilizowania wschodnich ziem Rzeczypospolitej służyć może niemoc szlacheckiego państwa wobec zachowań przedstawicieli wielkich rodzin magnackich. O Karolu Stanisławie Radziwille „Panie Kochanku” pisał Jędrzej Kitowicz, że „nic to było u niego strzelić w łeb człowiekowi jak psu”. Przedstawiciel innej wielkiej rodziny, Mikołaj Bazyli Potocki (1706-1782), znęcał się nad kobietami i Żydami. Kazał im wchodzić na drzewa i udawać kukułki, a następnie zestrzeliwał. Franciszek Karpiński przypisuje mu zabicie „na publicznych gościach” ponad 40 ludzi. Oczywiście wspomniani królewicze, oraz wielu innych, cieszyli się doskonałą bezkarnością.

Jeśli przeniesiemy się szybko w wiek XX, to podobnie trudno uznać za sukces pełną niekonsekwencji polską politykę w odniesieniu do Ukraińców w okresie II Rzeczypospolitej. Politykę skutkującą narastającym pośród nich skrajnym antypolonizmem. Dlatego właśnie bardzo wielu Ukraińców przyjęło



Polska Misja Medyczna

pomagamy tam, gdzie jutro jest niepewnością

wpłać i pomóż
www.pmm.org.pl
62 1240 2294 1111 0000 3718 5444

klęskę Polski we wrześniu 1939 r. z ogromną, nieskrywaną satysfakcją. Jeden z członków OUN stwierdził: „I stała się rzecz dziwna, bo nie minęły dwa tygodnie, jak znikło państwo o nazwie Polska, które krzyczało na całe gardło – »nie damy«. Znikło z politycznej mapy pełne pychy, zarozumiałe, szlacheckie państwo” (Jewstachij Dobrowolskij, „Krutymy steżkamy. Spohady ta rozdumy”, s. 9). Tragiczną w skutkach erupcję tych nastrojów nacjonaliści ukraińscy wywołali na Wołyniu w 1943 r.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że teraźniejszy zwrot polityczny ku Wschodowi wy dobył najlepszą cechę polskości – zdolność do spontanicznej, bezinteresownej pomocy. Nasze zaangażowanie na rzecz ukraińskich uchodźców przywodzi na myśl fragment „Czasów wojny” Ferdynanda Goetla – jednego z obiektywniejszych opisów okupacji

z pewnością najpiękniejszym zdarzeniem samorzutnej walki o wolność, jaką prowadziła Warszawa” (s. 68-69). Pomoc udzielona przez Polaków Ukraińcom jest tym donioślejsza, że nie odnosiła się do polskich dzieci, lecz do ludzi innej, choć sąsiedniej nacji, z którą wiąże nas trudna historia. Osobną kwestią pozostaje, czy spontaniczny odruch serca i potencjalna wdzięczność za ten odruch mogą być fundamentami trwałej polityki. Można żywić obawy, że emocje, jak łaska pańska, na pstrym koniu jeżdżą. Wydarzenia przytoczone przez Goetla miały zaskakująco nieprzyjemny ciąg dalszy, opisany już nie przez autora „Czasów wojny”, lecz przez Adama hrabiego Ronikiera, prezesa Rady Głównej Opiekuńczej, organizacji, która w trakcie II wojny światowej uratowała od śmierci głodowej setki tysięcy Polaków. Powiada Ronikier: „Pogłoska sprawdzona przez nas

sprawą prozy życia (dostępu do określonych usług, świadczeń, szkolnictwa itd.) oraz dlatego, że „zadba” o to Rosja. W Polsce jako dogmat, sformułowany przez Jerzego Giedroycia, przyjmuje się, że niezawista Ukraina jest gwarantem bezpieczeństwa naszego kraju. W związku z tym kierowanie do niej wszelkiej możliwej pomocy jest strategicznie nieodzowne. Trzeba jednak sobie uświadomić, że Rosja nie zrezygnuje z zagarniętych w tej odsłonie wojny terenów, Ukraińcy natomiast nie zgodzą się na oddanie nawet piędzi ziemi. Polska polityka wspierania Ukrainy grozi zatem uwikłaniem się w pomoc przy działaniach wojennych na wiele lat i de facto w wieloletni konflikt z Rosją. Paradoksalnie więc niepodległa Ukraina, która miała wzmacniać nasze bezpieczeństwo, sprowadza na nasze głowy ryzyko odwetu ze strony Rosji. Obywatele Polski oraz innych państw

Zachodu mają utrudniony dostęp do oficjalnych rosyjskich kanałów informacyjnych (mając do nich swobodny dostęp, natych-

Slogan o wstawaniu z kolan jest demonstracyjnym zerwaniem z chęcią uczenia się, ze świadomością, jak wiele jest do nadrobienia.

Warszawy przez Niemców w czasie II wojny światowej: „Otóż pewnego zimowego i mroźnego dnia rozeszła się w Warszawie wieść, że na Dworcu Wschodnim na Pradze stoją dwa opieczętowane wagony z dziećmi z Zamojszczyzny, deportowanymi w nieznanym kierunku. Wzburzenie, jakie ogarnęło wówczas miasto, przeszło wszystko, co dotychczas potrząsało Warszawą. Ludzie biedni i bogaci, z Woli, Śródmieścia czy Starówki, przekupki, robotnicy, inteligenci porzucili domy i warsztaty pracy i popędzili za Wisłę z przekleństwami i łzami, chcąc dzieci oswobodzić i przygarnąć. Oszołomiona straż dworcowa ustąpiła przed wielotysięcznym tłumem. Wagonów, o ile wiem, na dworcu nie znaleziono. (...) Była to jedyna chwila w latach 1939-1943, gdy Niemców ogarnęła panika i coś jakby wstyd. Zniknęli z ulic miasta ludzie umundurowani, a także patrole policyjne. W wyjaśnieniach publicznych pojawił się ton łagodnej perswazji i apelów do rozumu, aby się nie dać powodować mylnym pogłoskom. (...) Odruch ludności warszawskiej, tak ludzki w swym gniewie i współczuciu, był

[o transportach dzieci – przyp. P.K.] okazała się tylko potworną złościwie przez kogoś puszczonej plotką. Tłumy jednak ludzi zaczęły schodzić się do RGO z oświadczeniem życzenia wzięcia tych biednych dzieci [z Zamojszczyzny – przyp. P.K.] na wychowanie. (...) Wyszły przy tym na jaw dziwne jakby cechy dobroczynności warszawskiej, gdy bowiem na żądanie dania dzieci na wychowanie, po wyjaśnieniu, że dzieci z Zamojszczyzny nie ma, ale są jeszcze biedniejsze dzieci z Warszawy – Warszawiaci odwracali się jakby obrażeni, że im się daje nie ten towar, którego żądali” („Pamiętniki”, s. 224-225). Nie twierdzę, że pozytywne nastawienie emocjonalne nic nie znaczy. Twierdzę, że może się okazać znaczące, ale tylko gdy będzie mu towarzyszyć mądra polityka. Polityka trzeźwo rozpoznająca z jednej strony symbiozę, z drugiej zaś nieprzystawalność interesów Polski i Ukrainy, chociażby w sferze rolnictwa. Polityka nieładząca się, że pozytywne emocje mogą trwać w nieskończoność.

Pozytywne nastawienie z pewnością zostanie poddane próbie za

miast pogubiliby się i przestali rozumieć, o co chodzi), ale gdyby mimo wszystko poświęcili im trochę uwagi, mogliby skonstatować, że bardzo często Polska, nie Zachód, występuje tam jako najzagorzalsza antagonistka Rosji. Nie wolno się łudzić, że Rosjanie zapomną Polakom czy Litwinom ich antyrosyjskie zaangażowanie. Jak stwierdził, obecny także na łamach PRZEGLĄDU, John Mearsheimer: „Jeśli weźmiesz kij i wsadzisz go Rosjanom w oko, nie puszczą tego płazem”. Odwet Rosji nie musi nastąpić od razu, choć przypomnę, że byliśmy pierwszym krajem, któremu odcięto dostawę gazu. Ale z nieprzyjemnymi konsekwencjami prędzej czy później przyjdzie nam się mierzyć. Mogą być dotkliwie, a wtedy przynajmniej część Polaków może dojść do wniosku, że to wszystko wina zwrotu polskiej polityki na Wschód. Ta część obywateli może zacząć żałować, że porzuciliśmy mozolny proces upodabniania Polski do Zachodu.

Prof. UJ dr hab. Piotr Kimla jest pracownikiem Instytutu Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Jagiellońskiego